

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 13go Numeru: „*Boruta*, przez K. Wł. Wojcickiego. — *O powstaniu Mowy i szczególnych Języków*, przez Dr. Cegielskiego. — *Przegląd: Noc letnia*. — *Korrespondencya z Paryża, z Warszawy*. — *Nowiny literackie*.

BORUTA.

(Z podania szlacheckiego).

W ciemnym lochu Lenczyckiego zamku przy rozpalonej drzazdze smolnej siedział jakiś wąsaty szlachcic, i pił z beczki: — miał na sobie karmazynowy żupan, pas złotolity — na rzemieniu szabla: czapka rogatywka z siwym barankiem, nieprzyległa mu należycie, jakby coś jej zawadzało: jakoż, kiedy chciał się poskrobać po głowie, ujrzał przy ręku pięć ogromnych pazurów, a za uchyleniem czapki, małe czarne różki. Był to sławny diabeł, pan Boruta, co pilnował skarbów zamkowych, pozostałych w ukryciu od udzielnich jeszcze książąt mazowieckich. Twarz miał wielką, rumianą, wąs potężny obwisły spadał mu wraz z brodą na piersi; wzrostu wielkiego — szeroki w plecach — oczu iskrzących. — Zachmurzony siedział na próżnym antale po malmazyi; ale umiał się uśmiechać, wtedy wąsy pokręcał w górę, i aż za duże uszy sterczące zakładał.

— Już dosyć wysiedziałem się w tym lochu ciemnym i wilgotnym — niema i co pić dalej — ostatnią beczkę węgryzna za chwilę dopiję! (Tak mówił do siebie Boruta). Myślę, że nikt się nie poważy zajrzeć do tych skarbów — a jakoś tu i teschno i nudno. Sto lat tak siedzieć na jednym miejscu, a na jednym miejscu i kamień mchem obrasta, zawsze ciemno, chłodno, ponuro — a tam na świecie słońko świeci — ptaki i ludzie wesoło śpiewają — kapele brzmią — uczują radzi. Trudno wytrzymać dłużej: hulaj dusza bez kontusza, zamknę loch, i przejdę się po świecie: trzeba jeno ubioru co poprawić, aby dobrze przyjęto gościa.

* * *

U szlachcica Kaliny, o mile od zamku Lenczyckiego brzmi kapela — wydaje córę najstarszą za mąż. Cma krewniaków napelniła całe domostwo — beczki z miodem, piwem i wódką stały w sieni, na ganku, w izbach; — bo pan Kalina zamożny szlachcic, dziedzic całej półwioski — dobył woru z zapleśniałymi talarami,

nieżałując wydatku na tak wielką dla siebie uroczystość, — Już było po ślubie, i po oczepinach — zaczęła kapela grzmieć chmiela *), kiedy we drzwiach ukazał się nowy gość niespodziewany. Ubrany był w karmazynowy żupan, pas złotolity, czapka na głowie rogatywka z siwym barankiem, na rzemieniu szabla, rękawice czarne, bóty z wywijaną cholewą i ogromnymi ostrogami. Jak stanął we drzwiach, całe zawałił, kiwnął głową, nie zdejmując czapki, — i szedł dalej, i na ławie usiadł. —

Kapela grać przestała, pieśń chmielowa ochotnikom na ustach skołała, niewiasty przeżalone tuliły się do kąta. Gospodarz ujrzał na wszystkich twarzach pomieszanie: zbliżył się więc do nieznajomego i rzekł:

— Panie bracie, zawsze możecie jeść chleb u mnie z solą, byle z dobrą wolą; — ale na teraz nie prosiłem Waszeci, więc proszę — i wskazał drzwi.

— Nieznajomy pokręcił głową na znak, że nie wyjdzie, i wybąknął od niechcenia: „pić.“

Pan Kalina kazał podać gąsior z miodem i czarę, ale nieznajomy czarę rzucił na ziemię, przytknął gąsior, i wypił do kropki. —

Szlachta Łęczycka klaszcze z radości, wołając: „to nasz brat! nasz brat!“ —

Nieznajomy uśmiechnął się wesoło, pokręcił wasy w górę i aż za uszy założył, a widząc beczkę miodu, porwał, postawił ją na stole, czop wyrzucił, rozdziawił paszczę, lękając strumień napoju z szumem tryskający małym otworem.

Wszyscy z podziwieniem nieznajomego otoczyli wieńcem, niewiasty i panny postawały na stole i ławach, patrząc na pijaka: nieznajomy łykał, sapając tylko nosem — wkrótce uniósł beczki, potem dobrze przechylił — aż wkrótce niema miodu, wszystko wytrąbił gracko. Wtedy połową wasa otarłszy z pijany usta i brodę, krzyknął: „kapela, chmiela!“ i porwał za rękę pannę młodą — wrzasła przestraszona — a gdy

ją ciągnie, niezważając nieznajomy na jej przestach, staje w obronie pan młody, i wyzywa zuchwalca na szable.

Nieznajomy ociągał się powoli, ale gdy mu nowożeńiec wyciął silny policzek, że załedwie przytrzymał czapki, a od drugich na karku poczuł silne razy, zawołał: „po jednym! po jednym!“ i wyszedł na podwórze.

Zawyły psy, jakby wilka poczuły: szlachta wybiegła za nim, żeby nie uciekł, zapalono łuczywa, wyniesiono świece, zajaśniało podwórze, jak w dnia południe.

Nieznajomy dobył szabli, spojrzał iskrzącym wzrokiem, gdy pan młody krzyż na ziemi swoim kordem znaczył. Aż się skry sypnęły za złożeniem szabli — nieznajomy dobrze się bronił — ale pan młody zręcznie; a widząc, że mu nie podola, przerzucił z prawej kord w lewą rękę, czem odurzony przeciwnik, nie dostrzegł cięcia, i oberwał potężnie po rękę. Obciął mu dwa palce — spadła rękawica — nieznajomy wypuścił z zakrwawionej dłoni szablę — aż tu kur pieje. — Stęknął ranny — podskoczył i znikł z koła otaczających go szlachty — zostawując na ziemi pas złotolity, rękawicę zbroszoną i szablę. — Gdzie stał, zakipiało trochę smoły, a gryzący zapach siarki uderzył we wszystkie nosy. — Pan Kalina podnosi pas, porywa rękawicę, trząsa, wypadają dwa wielkie pazury, z kawałkiem palcy — pan młody patrzy na szablę, to pogańska — niemasz znaku krzyża, tylko księżyc turecki! I wołają wszyscy: „Boruta, Boruta!“

* * *

W ciemnym lochu Łęczyckiego zamku, przy rozpalonej drzazdze smolnej siedzi wąsaty szlachcic, w karmazynowym żupanie, bez pasa, i szabli — czapka rogatywka, ale z pocięciem sukna, siwy poszarpany baranek. Leżał na dwóch próżnych beczkach, lizał rękę okaleczoną z trzema potężnymi pazurami, bo dwóch brakło, i tak prawił do siebie:

*) Taniec oczepin na Mazowszu.

— Nie wyjdę więcej na świat, rano dobrze było, kiedym się wygrzał na słonku, ale w wieczór cóż zyskałem z tą przeklętą szlachtą, co klaskała, jakem pił, a potem wyzywa na rękę; myślałem, że przecie podolam; ależ oni lepij szablą robią, jak diabeł. — Zgubiłem pas i szablę, dwa pazury, pocięto mi czapkę, skaleczyli rękę — a co najgorsza, poznali, że Borutę obcięli!

I kręcił ze złości wąsy, darł brodę — a lizał rękę ranioną!

Oddtąd już więcej z lochu nie wyszedł Lenczycki diabeł.

K. Wł. Wojcicki.

O powstaniu Mowy i szczególnych Języków.

Myliłby się ten mocno, kto by sądził, że w kwestyi o powstaniu Mowy i Języków, należy się głównie rozwiązać to pytanie, kto najpierw, gdzie i kiedy mówić zaczął. Wywód taki byłby historycznym, azatem dość ważnym, ale niepodobnym: bo dociekać takowego początku, byłoby to samo, co rozjaśnić pomrok, ośniewający kolebkę rodzaju ludzkiego; wykazać, kto był najpierwszym człowiekiem, gdzie zamieszkiwał i kiedy się życie i dzieje ludzkości rozpoczynają. Dwa te pytania dla tego w jedno spływają, że powstanie mowy nie do historycznego, późniejszego należy postępu, ale owszem jedno i to samo jest, co powstanie człowieka, przeto równoczesne. Skoro tylko byt przypuścimy człowieka, Mowę mu przydać musimy, jako Predykat nieodzowny, jako część istocie jego niezbędną. Jak więc poszukiwanie względem pierwszego człowieka, siedziby jego i epoki nigdy prawdą historyczną stać się nie może i tylko przez analogią i przybliżenie, wedle praw przyrodzonych i filozoficznych, da się doprowadzić do pewnego prawdo-podobieństwa; tak też py-

tanie o pierwszego mówiącego człowieka, miejsce i czas jego, na drodze historycznej nigdy rozwiązaniem nie będzie, i tym samym nierozpłatanym podpada wątpliwościom i analogiom.

Ani też warto zwracać dziś uwagę na niedorzeczne domysły i spory o powstaniu Mowy, wywołane i gorliwie popierane w połowie zeszłego wieku mianowicie. Szło tam o pogodzenie się w kwestyi, czy Mowę ludzie wynaleźli, czy ją Bóg człowiekowi pierwszemu bezpośrednio objawił. Twierdzenie pierwsze było płodem mędrkującego i spyszniałego rozumu niemieckiego, który wszystko z zimną krwią anatomizując i wszystko troskliwie wpisując na rachunek siły swęj rozsądkowej, radby był wynalazek Mowy położył obok wynalazków pisma, druku, prochu i t. p., i gdyby mniemanie takowe dla swęj niemocy i niedorzeczności wnet nie było ustąpiło miejsca zdrowszj krytyce i prawdziwszym pomysłom, możeby było przyszło do sporu o to, kto i jakiego kraju ziomek Mowy był wynalazcą. Nieudolność sił własnych i niedołączność w myśleniu i kombinowaniu nastęrczyła drugim wygodną ucieczkę pod skrzydła Biblii, która świętością swoją i nieomylnością zaręczać się im zdawała, że Bóg pierwszych ludzi mówić nauczył — a i tu zapewne przyszyłoby było do rozprawy, który to naród był tak szczęśliwy, który język tak doskonały, że nim Bóg sam kiedyś przemawiał. Kto ze skrupułu lub niewiedomości niezdolnym jest innego rzeczy pojęcia, ten niechaj przestanie na uręczeniu tegoż Pisma Świętego, które wyraźnie powiada, że rzeczy wszystkie tak się wedle woli Boga nazywały, jakby je człowiek sobie nazwał*). Wszakże wywód prawdziwy tój rzeczy najlepszą bę-

*) I. Księga Mojżesza, Rozd. 2., wiersz 19., 20. Utworzywszy tedy Pan Bóg z ziemi wszystkie zwierzęta ziemne i wszelkie ptactwo powietrzne, przywiódł je do Adama, wszystko bowiem, co nazwał Adam, duszę żywiącą (żyjącą), to jest imię jego. Inazwał Adam imionami ich wszystkie zwierzęta i

dzie bronią przeciw fałszom lub uprzedzeniom. Ponieważ zaś na drodze historycznej do celu zdążyć niepodobna, na inne przeto pole rozprawę tę przenieść należy. Bez względu na to, co za człowiek lub naród, gdzie i kiedy najpierw mówić zaczął, i jakim pierwszy ten był język, obejrzyć się musimy, czyli przy świetle rozumu, nie mędrkującego, ale myślącego i kombinującego, a zatem na drodze filozoficznej, do prawdy dojść się nie da. Nie wypada ztąd wszakże bynajmniej, iż pomocy historii się zrzekamy, lub nawet wbrew jej świadectwu kalkuły jakieś tworzyć jesteśmy gotowi: owszem, rozświeca ona niejedną mgłę myśli i stwierdza często to, co na pierwszy rzut oka płodem się być zdając wybujałej fantazyi, daje pozór, jakoby się z prawdą daleko miało. Ale ma też znów Myśl i Rozum pewne swoje prawa, pewien ścisły bieg i konieczny, którego się mocno trzymając, trafia niechybnie do rzeczy: tak dalece, że pewniki nawet historyczne, ilekroć ze pstręż przypadkowości w organizm uszykowane być mają, wzywają na pomoc filozofii. Owoż, gdyby nawet podania jakieś pewne doszły nas były o powstaniu Mowy, pozostałoby jednak Myśli i Rozumowi prawo, wskazać konieczność Mowy, sposób jej powstania, jej naturę, prawa, rozdział na języki i różnice tychże. To właśnie będzie Zadaniem naszym.

Wywieść więc naprzód należy Konieczność Mowy. Wszystkie narody, choćby i najdziksze, mówią, wszyscy ludzie mówią w szczególności, jeśli ich przyrodzenie nie upośledziło, odejmując im jakikolwiek z organów do tego potrzebnych. Jest to więc rzecz doświadczona, pewna bez dowodzenia: Mowa jest przedmiot dany, jak wszystko, co jest stworzone. A kto by się pytał, dla czego ludzie mówią? temu dostateczną zdawałaby się odpowiedź: że tak się Bogu po-

wszystko ptastwo powietrzne i wszystkie bestye ziemne; lecz Adamowi nie znajdował się pomocnik, podobny jemu.

dobalo. Zaiste odpowiedź taka prawdziwa jest, lubo prosta i naiwna: równie jak w słowach codziennych prostaczka, jak w jego wyobrażeniach i opisach Boga, pełno spoczywa prawdy, choć sobie z niej rachunku zdać nie potrafi. Skądże przeto zadanie, aby wywieść konieczność Mowy, kiedy tak blizkie i proste rozwiązanie, że tak się Bogu podobalo? Otoż właśnie wykazać należy, dla czego tak, a nie inaczej zdawało się Stwórcy. Takowy wywód rzeczy musi być filozoficzny, wysnuty z kłębka praw Boskich, rozumowych i koniecznych, a zatem ani będzie bezbożnym, ani niedorzecznym. Bo jak wolność narodu nie jest Swawolą, nie polega na rozpasanu chuci, na gonieniu za interessem osobistym, nierozumnym; ale owszem godzi się z koniecznością praw, widoków rozleglejszych, narodowych; tak też w utworach i woli Boga wskazać konieczność nie jest Stwórcę w karby niewoli ujmować, ale przejrzyć Ducha jego rozumnego, i ścigać krok w krok za nicią myśli i praw jego Boskich. Nie wachamy się więc powiedzieć, że Mowa konieczna jest.

Człowiek czuje i myśli; nikt o tem pewno nie wątpi; ale nie każdy potrafi zdać sobie rachunek z usposobienia tego i tej czynności. Otoż wystawmy sobie człowieka wychowanego po za światem, w kryjówce jakiejs, gdzieby zmysłów jego nic nie uderzało, gdzieby całkiem ograniczony był na siebie. Będzie on miał czucie i rozum, bo mu tego nikt nie odjął, bo jest od natury równie jak my wszyscy usposobionym. Ale w jakimże stanie będzie czucie i myśl jego? Jedno jak drugie będzie uspione, nierozwinięte, próżne; zdolne czuć i myśleć, zdolne się rozszerzyć i zapełnić, ale samo przez się zamknięte i nieczynne. Będzie to więc możność dopiero bez rzeczywistości, Subjekt bez Objektu. Czucie i myśl w takowym stanie nie inaczej opisane być mogą, jak że są jednostronne, próżne jeszcze, osobne. Zbývá im na pełności i przedmiocie, którego poszukać należy.

Zwróćmy teraz oko w przyrodę, w świat cały stworzony. Żadnej tam nie masz próżni, wszędzie mnóstwo światów pomniejszych, przedmiotów bez liku. Widać tam materią, pełność, formy i kształty na wszystkie rozmiary i kombinacje. Ale czemuż jest Świat ten przedmiotowy bez Człowieka? Bryła martwa, nie czująca siebie i nie wiedząca o sobie. Jest to Objekt, równie uśpiony, nierozwinięty, zamieszanie bez ładu i składu. Świat ten przedmiotowy znów nieinaczej opisanym być może, jak tylko, że jest równie jednostronny, osobny, Objekt bez Subjektu.

Mamy tym sposobem dwa Światy, jednostronne i osobne. Jeden z nich próżny jest i szczupły, ale zdolny rozszerzyć się w nieskończoność, zapelnąć wszelkimi przedmiotami i ich kombinacjami, ułożyć się w porządek podług myśli Boga samego *). Takim jest Czuć i Myśl ludzka. Świat drugi przeciwnie pełny jest i obszerny na rozmiar nieskończoności, ale martwy, bez życia, czucia i wiedzy: jest to Objekt zmacony i ciemny, potrzebujący układu i rozjaśnienia. Takim jest Świat Stworzony. No! więc ożenmy obadwa: połączmy Czuć i Myśl osobną czyli osobową, z światem przedmiotowym. Próżnia czucia i myśli zapelni się Obiektem; zejda się oboje, jako siła ujemna i dodatnia, świat cały przedmiotowy, z całym swym zapasem i składem wciśnie się, jak gdyby w pory czucia i myśli, padnie jak ziarno na ziemię urodzajną, i wyrośnie ztąd Świat nowy, żyzny: Czuć i

Myśl, ale już nie próżne i osobne, owszem pełne i rzeczywiste. Takie Czuć dopiero prawdziwem będzie, taka Myśl dopiero będzie Myślą rozumną. Wszystkie nerwy z całą swą drażliwością, wszystkie zmysły delikatnem swem czuciem, oblecą po świecie zewnętrznym i dotkną się wszystkich przedmiotów. Jak zręczne i wprawne palce biegłego mistrza z każdego klawisza, tak one z każdej rzeczy dotknięciem ton wydobędą właściwy. Obraz i treść każdego przedmiotu w myśli utkwii, a ztąd powstanie świat całkiem nowy, świat Wiedzy i Myśli. Będzie on jednością Subjektu i Objektu, myśl taka będzie myślą osoby i rzeczy, Myślą pełną, przedmiotową.

Przedmiotową więc ma być Myśl taka osobowa zapelniona obiektami świata; ma to być Przedmiot, idealny prawda, ale jednak Przedmiot. Jestże nim w istocie? Cóż jest Myśl takowa? Oto Myśl taka jest jakby cień, która niknie, skoro przedmiot rzucający ją, usuwa się, jest jakoby obraz ukazujący się w szkle zwierciadlanem: ani śladu po nim nie widzisz, skoro go odwrócisz. Bo czucie odbiera wrażenia niepolczone, w myśli rysują się obrazy tak rozmaite, jak świata przedmioty: jedno wyobrażenie wypycha drugie, obraz następny zaciera ślady poprzedniego, i aby przedmiot jaki czuć i myśleć, należałoby całą materią jego i formę w duszy po raz każdy zakreślać. Pochodzi to zaś ztąd, że Myśl każda ujęta, ostać się jeszcze w myśli naszej nie może, skoro jęj przedmiot rzeczywisty usuniesz; jest znikoma, ulotna, a zatem nieprawdziwie jeszcze Przedmiotowa. Nieprzedmiotowa, bo nie ma bytu jeszcze osobnego, od materialnej rzeczy niezawisłego, tak, iżby Myślą prawda została, ale jednak istniała oczywiście, dla zmysłów nawet, iżby bez względu na tego lub owego człowieka, czującego i myślącego, bez względu na ten lub ów przedmiot pewny, byt przecież miała swój osobny i rzeczywisty.

*) Myśleć na wzór myśli Boga jest to, jak się się samo przez się rozumie, myśleć prawdziwie i logicznie, bo Bóg według nauki religii samej Prawdą jest najwyższą. Kto więc nie myśli na miarę myśli Boga, ten nie myśli prawdziwie i rozumnie, ten marzy tylko; kto zaś potępia zasadę tę, iż myśleć należy na wzór rozumu Boskiego, a wyrzekłszy zdania same nieprawdziwe, niekonsekwentne i nielogiczne, twierdzi jednak, że, co powiedział, to powiedział po Bogu i Prawdzie, ten przecież i sam z sobą jest w sprzeczce, i wzywa kłamliwie i nadaremno imienia Pana Boga.

Nie dostaje więc jeszcze czegoś Myśli do prawdziwej Przedmiotowości i tego szukać nam należy. Jakiego rodzaju być musi to, co Myśli przydane, przedmiotem ją uczyni, naprzód już można odgadnąć. Bo aby niby przedmiot prawdziwym zrobić przedmiotem, Myśl ulotną ustalić, w miejscu cieni i znikomego obrazu osadzić rzecz pewną, rzeczywistości i czegoś prawie zmysłowego potrzeba; ponieważ jednak z drugiej strony Myśl myślą zostać musi, rzecz ta przydana delikatną bardzo, rzekłbym, idealną będzie, zmysłowość jej prawie umysłową. Pozorne te sprzeczności tak się pogodzić dadzą, że rzecz szukana środkiem niejako, trzymać musi między Przedmiotem a Myślą. Jeżeli zaś Myśl tamtę pierwszą, prawie już rzeczywistą, uważać zechcemy za niepewną jeszcze, niejasną, nie całkiem wywikłaną, niemającą bytu osobnego; potrzeba jej się wyłuszczyć, wyłonić, czyli Objawić, gdyż Objawienie niczem innem nie jest, jak urzeczywistnienie, przejście w przedmiot. Myśl zaś Objawić cóż to jest? Oto Mówić!

Skoro Mowa objawieniem jest Myśli i urzeczywistnieniem, skoro też Myśl przedmiotową czyni i byt jej nadaje pewny i stały, jest konieczną. I dla tegoć ją też Bóg stworzył, że konieczną jest. Tej konieczności dowodzić już nie potrzeba, bo wypłynęła z toku i praw rzeczy; natomiast to jeszcze pod rozwagę pójść musi, co Mowę tę stanowi i jaka tylko być może i powinna.

Zbierzmyż raz jeszcze to, cośmy dotąd zgromadzić. Czucie i Myśl, chociaż już światem rzeczywistym zapłodnione i pełne, dopóki w człowieku są zamknięte, w zamieszaniu są i ciemności, są na wzór płodu, w żywocie matki spoczywającego, niemającego jeszcze życia i bytu dla siebie. Aby się przedmiotem stały pewnym, nieulotnym, na jaw wydobyć się muszą, a to w postaci stałej, którejby każdy dostrzedz mógł, o którejby nikt nie wątpił, o którejby się i zmysłowo można przekonać. Byt więc mieć muszą,

a przeto i materią i formę: bo myśl bez tego jest marzeniem, dymem, bo myśl bez pojawu nie istnieje, jak niemasz Boga bez utworu. Ponieważ wszakże Myśl taka Objawiona myślą jednak zostać musi, i świat przedmiotowy, gruby idealizuje niejako; przeto pojaw ten i przedmiot nowy w materii bardzo powiewnej, idealnej przedstawiać się musi. Czyli Mowa, jako Pojaw Czucia i Myśli, przedmiotem być musi pośredniującym między materią i myślą. Wypada ta konieczność stąd już nawet, że Mowa będąc Objawieniem, Czucia i Myśli razem, dostrzeżoną być musi i Zmysłem i Myślą razem. Co większa, ponieważ Czucie i Myśl taka jest już nie przedmiotem zewnątrz człowieka leżącym, ale jego własnością, jego utworem, jego Myślą; musi więc posłannik, myśl jego pojawiający, równie z człowieka pochodzić, jego myśli i woli być płodem. Nakoniec to jeszcze dodać trzeba, że skoro pojaw każdy dla człowieka jest i ku wiedzy i rozpoznaniu jego; nie innym być może ów pojaw Czucia i Myśli, jedno taki, któryby się unosił w postaci przystępnej dla ludzi, w materii wspólnej, zmysłowi jakiemu analogicznej, wszędzie i zawsze obecnej, aby wszędzie, zawsze i każdemu mógł dać znać o sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD.

Noc Letnia

(podobno przez Z. Krasieńskiego).

Powieść ta nie rzeczy osnową, bo ta jest dosyć prosta, ale kipiącem uczuciem i czarodziejską potęgą obrazów silnie zajmuje w trzech oddziałach Ślub, Wesele, Śmierć. Umieszczamy z niej na próbę ustęp z 3ciej części:

„Przebóg! przed łóżem ślubnem, ujrzał córkę w objęciach zbrojnego męża — poznał płomienne oczy i wyniosłe czoło wygnańca — dostrzegł nagi sztylet w jego ręku — usłyszał głos brzącający, jak dźwięk szklaney harmoniki: „Uderzaj śmiało, bo nie ty mnie zabijesz, ojciec już mnie wprzód zabili!“ I postać niewieścia, to mówiąc, garnęła się pod żelazo rycerza. Starzec wszystkie siły

do krzyku natężył: Dam ci ją za żonę, tylko mi mego dziecka nie zabijaj! Lecz oni go nie słyszeli — sinem światłem oblały się ściany, lampy gasnąc zaczynają. Wtem gwar słychać na krużganku. Pan młody podchmielony i skoczny, wpada do komnaty — przyrosł do kobierca — rzuca się na wygnańca. Ten go odepchnął daleko, gdzieś aż pod samo okno, pytając: „czego mieszasz spokój umarłych?“ I coś błysnęło w powietrzu raz i drugi i trzeci. Ślaby krzyk wzleciał i uleciał — gasną lampy jedne po drugich — postać zbrojnego męża i postać dziewczicy krwią zbroszone, gmatwają się, staniają, wreszcie upadły. W tej samej chwili trzecia uderzyła na zegarze wojewodów, starzec ocknął się w sypialni u stóp własnego krzesła.

Dokoła eisną się sługi z świecznikami — łoskot słyszeli, przybiegli, zastali go leżącego na kamiennych posadzce z skaleczonymi rękoma. On się zrywa i znów pada, wołając: Ratujcie dziewczkę moją. Oni go wpół biorą, dźwigają — „Czy noc jeszcze, czy to dzień już? gdzie jestem? i zatoczył się ku szabli, opartej na stole dębowym, dobył ją, rękąję przewinęła mu się w rękę, ostrze spadło na ziemię i wlecieło się za nim — grube lzy z powiek mu pociekły. Oni klękają przed nim, prosząc o jaśniejsze rozkazy. „Zamną, tylko zamną! odpowiedział przerywanym głosem i wpół niesiony przez nich, kwapi się ku drzwom, wychodzi na korydarze, spieszy się, pasując się z niemocą, jak pływacz z falami. — Sługi spoglądając jeden na drugiego, żegnają się świętym znakiem krzyża.

Tak za jęczącym, za obłąkanym ciągnęła drużyna w stronę ślubnej komnaty. — Sen, zdaje się głęboki spoczywa na tej części zamku — przez boczne podwoje widać z daleka w sali biesiad porzucone stoly i dogasające światła. Już też przez okna wkradają się przedślońeczne świty. Wtem nagle zatrzymały się pacholeta. Z zakrętu ciemnej galeryi człowiek pędzi im na przełaj — włosy jego rozczochrane, szata rozdarta, ni sztyletu w pasie, ni miecza u boku, i sine usta i śniade czoło, jakby śmierć nań wionęła, przechodząc, a on przed nią dotąd uciekał. „Nie puszczajcie ojca na krok dalej!“ i dopadł starca i uchwycił go za ręce. — „„Gdzie żona twoja?““ Padł na kolana Pan młody: „Poczekaj ojczy, wróć do twej komnaty, tak rano śpiącej córki nie budź!“ — „„A więc mówisz, nie budz, a więc ona się przebudzi jeszcze? Mów prawdę człowiecze, bo zły duch mnie nawiedził snem strasznym, widziałem ją wołającą śmierci — a ty bezbronny tak jak teraz byłeś — i trzeci tam stał, który dziecko moje zamordował. Powiedz, wszak to wszystko marnym żartem nocy naigrawającej się z biednego ojca. „„Schylił głowę Pan młody pod nieznosnym ciężarem tego zapytania, drzy całem ciałem, a wzniesioną ręką opiera się starcowi.““ Milczysz? Bóg mnie skarał, żem szukał związku z obmierzłą krwią twoją!

Teraz ja sam jeden zostałem na ziemi!““ Zadrzały na ten krzyk starca wszystkie szyby okien i wszystkie uszy przytomnych. On chwycił za miecz oburącz: „„milczysz? Ojcowie moi, byli wrogami twoich, gdybym miał syna, byłby twoim wrogiem, córkę miał jedynaczkę tylko — bierz ten spadek po niej.““ I spuścił miecz, ale żelazo wypadło z dłoni i roztrąciło się o filary. Na ten szcęk zerwał się Pan młody i jeszcze starca wstrzymać usiłuje. Pasują się oba, jak dzikie zwierzęta. Ale rozpacz sędziwego ramiona w żelazne kleszcze na chwilę przekuła. Pan młody choć gibki, już dźwiga na barkach dłonie przeciwnika, już gniew się we dwoje. Starzec mdlejącego do reszty obalił i przekroczył przez rozciągnięte ciało. Sam stąpa dalej, słudzy garną się za nim. A kiedy stanął w progu ślubnej sypialni, ogromna rumiana twarz słońca wlepiła mu się w oczy. Zdało mu się, że widzi krwawe serce Boga w przestrzeniach. Olsnął na chwilę, idzie dalej, aż ujrzał krew czerwoną na ziemi. — Wszystkie mary snu strasznego otoczyły go napowrót w jawu promieniach. Tak, jak widział, że upadł, tuż przed nim rozciągnięte leżały ciała córki i synowca. — Wzniósł ręce w górę, obyczajem tonących i bił niemi marne powietrze, jakby usiłował się wydobyć z tego piekła widziadeł. Tymczasem tłoczą się zewsząd do komnaty przebudzeni goście, lennicy, służebni, a każdy u wniścia truchleje i w ślup się obróci. Wszystkich oczy skierowane na odwróconego pana i na zwłoki przeбитych. Ramię rycerza dotąd szyję siostry otula, jej głowa spoczywa na jego koleczudze, powyżej sztyletu, co tkwi mu w piersiach — nikt nie przywarł im powiek, w świetle coraz bielszym słońca, szklnią się ich żrenie, a krew wszędzie na około.

Starzec jak stanął, tak stoi; nie jęknął, nie drgnął: przytomni wstrzymują oddechy, oburącz trzymają szable, by nie zabrzękły. Jezus Marya! jakież to dziwo? On przywitał ręką przytomnych łudzo i wspaniale, tak, jak zawsze zwykł czynić, wpatrywał się w ich postaci, przecierał powieki, a ognista gorączka płonęła mu na licach: „Wina, węgryzna, niech wypiję zdrowie obywatelskie! Nikt się nie ruszył — wszyscy skamienieli do koła. „Krew tę obmyć, nim moja dziewczyna powróci,“ każdy głowę spuścił, niemogąc znieść wzroku jego, „Ha, wy niewiecie, że to wszystko śni się nam. Sen uparty, przeklęty, ale wkrótce ranek być musi.“ To mówiąc, nagle wyszedł na krużganek.

Korrespondencya.

Z Paryża. Znajduje się tu teraz w Paryżu pan Muchanów, pułkownik rosyjski, wydawca pamiętników Żołkiewskiego — pracuje on nad zbieraniem dokumentów i książek znajdujących się we Francyi, a sięgających wojen

tego wielkiego hetmana w Moskwie — ma zamiar wydać w języku rossyjskim życie Żółkiewskiego, i powtórzyć wydanie swojego dawnego pisma. — Zgromadza także dokumenta i książki, dotyczące się dziejów kozackich. — W Rosyji znajdują się dwa bardzo szacowne zbiory do tych dziejów; jeden w ręku generała Starożenko z pozostałych archiwów po Eliaszu Skorupadzkim, hetmanie kozaczyzny zadnieprzańskiej — drugi u rodziny Morawiewów, po Danielu Apostole, także hetmanie kozaczyzny.

Pan Adolf Cichowski zgromadził bardzo szacowny zbiór sztychów, portretów, planów wojennych, planów miast, kart geograficznych i t. p. — rzeczy, dotyczących się Polski — w tym zbiorze są zabytki rzadkie, a może i jedyne — Między wizerunkami są: Żółkiewskiego, Zamojskiego Jana — Stefana Czarnieckiego — i Bohdana Chmielnickiego — Jest plan bitwy pod Kirholmem — bitwy pod Chocimem — Zdobycie Moskwy — i bitwy pod Warszawą przeciw Szwedom.

Hrabia Stanisław Małachowski, bawiący w Rzymie, przywiózł wydziałowi historycznemu towarzystwa literackiego polskiego — spis wszystkich książek i dokumentów, dotyczących się historii polskiej a znajdujących się w bibliotekach rzymskich — Wydział historyczny pod przewodnictwem Juliana Ursyna Niemcewicza postanowił starać się o fundusze i wysłać jednego lub dwóch członków do Rzymu dla przepisywania dokumentów. —

Pani Hortensya Cornu, młoda literatka francuzka, pod przybranem imieniem Sebastyan Albin, wydała zbiór wszystkich piosenek śpiewanych przed lud niemiecki przy końcu 18go i na początku 19go wieku — Zatrudnia się teraz zebraniem i wydaniem takiegoż zbioru piosenek polskich.

Pan Ignacy Seredyński już ukończył swoje pracę o księstwie poznańskim — możnaby ją nazwać statystyką moralną ducha mieszkańców tej części Polski — jest to niejako dopełnienie pracowitego dzieła P. Hr. Ludwika Platera — Pan Seredyński szuka teraz wydawcy, o którego w Paryżu bardzo trudno, a jego fundusze nie pozwalają wziąć na siebie kosztów wydania.

Pan Szczepanowski, sławny gitarzysta, na Sobotnich wieczorach u Adama Mickiewicza zachwyca swoim graniem słuchaczy — cudów dokazuje na tym niewdzięcznym instrumencie. — Także trzech Polaków odkryło w sobie wielki talent do śpiewu. Panowie Larysz, Morbicer i Hr. Szembek, wszyscy trzej z Krakowskiego obwodu, nie emigranci, ale podróżni — goście w Paryżu.

Z Warszawy. Z nowin literackich nie wiele; najświeższa książka p. n. „Książka do nabożeństwa dla głuchoniemych, ułożona przez X. Józefata Szczygielskiego, rektora warszawskiego instytutu Głuchoniemych.“ W War-

szawie w drukarni księży Missyonarz 1841. 12. str. 229. Wydanie czyste.

Ten sam czcigodny rektor tego instytutu nieszczęśliwych istot znalazł dla nich szlachetną rozrywkę, Teatr: sceny ułożone z pisma świętego, jak: „Ofiarę Abrahama, Mojżesz uwalnający żydów z niewoli — i cudami zmuszający Faraona do wypuszczenia tego ludu.“ Byłem na tem widowisku i z głębokiem wzruszeniem opuściłem salę. Nieuwierzysz, jaka litość bierze patrzeć na te upośledzone stworzenia, którym Bóg głosu i słuchu nie dał. Szczególniej zajęły moje uwagę dwa pacholeta: miny ich były szczególnie wydatne, pełne życia. Zajęcie wszystkich gra było osobliwe: czy jeden w drugiego wlepione trzymał, nie ich nie obchodzili widzowie. — Professor jeden za kulisami, głośno objaśniał każde poruszenie, co ma znaczyć, stosownie do wyrażenia pisma Bożego.

L. A. Dmuszewski napisał sztukę wierszem nową, pod napisem „Znamię.“ Jest to druga sztuka, którą w tym roku napisał, pierwsza była „Ochrona ubogich dzieci“, przyjęcie miała dobre, a ten zasłużony artysta w oklaskach publiczności odmłodniał.

Pani Halpert wkrótce wystąpi — oczekują tu wszyscy z niecierpliwością ukazania się tego prawdziwego geniuszu teatralnego.

Znakomity nasz artysta A. Żółkowski widocznie po kąpielach morskich uzdrowiony, pocieszył nas wszystkich, że długo jeszcze może być świetną ozdobą teatru.

NOWINY LITERACKIE.

P. W. Wrzeszniewski ogłosił w Warszawie prenumeratę na dzieło: „Miernictwo niższe“, obejmujące krótką teorią linii poprzecznych, rozwiązanie na gruncie zagadnień, za pomocą łańcucha i węgielney mierańczej, użycie stolika i bussoli do zdejmowania planów topograficznych i ekonomicznych, porównanie miar geometrycznych, dawniej używanych etc. prenumer. 6 Zł. 20 gr.

Dr. Alex. Zawadzki, prof. fizyki i matematyki zastosowanej przy liceum w Przemyśle, wydał w Sztutgardzie r. 1840. zapowiedziane dawniej dzieło swoje „Fauna der galizisch-bukowinischen Wirbelthiere“, zawierające opis zwierząt ssących, ptaków, gadów i ryb, żyjących w Galicyi. Dodane są do łacińskich i niemieckich, polskie także nazwy.

W Lesznie wyszły z druku: „Ewangelie na rok cały.“

W Berlinie drukuje się ulubiona opera Bogusławskiego „Krakowiacy i Gorale.“